Rok XV. Nr. 17.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela druga po Wielkiéjnocy,* dnia 26. Kwietnia 1846.

Religia.

Święty Sabba, Męczennik.

(Dokończenie.)

Za odnowieniem prześladowania w roku 372. z nową zaciętością, Sabba udał się w drogę dla odbycia święta wielkanocnego u jednego z sąsiednich kapłanów. Lecz ostrzeżony cudownie, żeby się wrócił do miejsca, z którego się oddalił, tam bowiem wszystko gotowało mu tryumf, przybył do swego miasta święcić uroczystość z kapłanem Sansala. We trzy dni potém, wśród głębokiéj nocy, dom kapłana nagle został otoczony gromadą ludzi zbrojnych. Była to pogoń pewnego Ataryda, syna jednego pana z okolicy, który się bawił polowaniem na chrześcijany. Sansala, śpiący spokojnie, obudził się już obciążony kajdanami i wsadzony został na wóz. Jednegoż czasu Sabba, gwałtownie z łoża porwany, nagi i chłodem przejęty, włóczony był po cierniach i kolcach, a srogie żołdactwo, w bicze i ogromne kije uzbrojone, katowało go bez miłosierdzia.

Skoro dzień nadszedł, Święty rzekł do prześladowców: „Włóczyliście mnie przez ciernia i głogi, zobaczcież teraz, czy moje nogi mają jaką skazę najmniejszą, i czy całe moje ciało okazuje ślad razów przez was mnie zadanych.“ Lud ten jeszcze więcéj rozjątrzył barbarzyńców; wszyscy jakby dzikie zwierzęta rzucili się społem na Świętego. Wzięli potém drąg, przywiązali doń szyję jego, a ręce do obu końców, gdy tymczasem nogi do innego drąga były przytwierdzone. Odważny wyznawca większą część następnéj nocy przepędził w tak bolesnéj postawie, a kaci nie przestawali go dręczyć, aż nakoniec pracą znużeni do snu się udali. W on czas niewiasta, u któréj się byli zatrzymali, odwiązała sługę Bożego. Ale on nie chciał bynajmniéj uciekać; zostawszy z swoją oswobodzicielką, pomagał jéj do gotowania jedzenia dla jéj służących. Skoro się dzień pokazał, Ataryd, godny przywódca tak chwalebnéj wyprawy, kazał mu ręce w tył związać i zawiesić na jednéj belce w tym domu. Potém jemu i kapłanowi Sansala podano mięsa ofiarowane bałwanom pogańskim. Ale jeden i drugi odrzucili je z pogardą, mówiąc: „Mięsa te tak są nieczyste, jak ten, który je nam przysyła.“ Takiemi słowami oburzony jeden z niewolników Ataryda, porwał włócznią i skierowawszy zabójcze jéj ostrze przeciw Świętemu Męczennikowi, gwałtownie uderzył go w pier-

si; rozumiano, że jest śmiertelnie dotknięty i że we krwi swéj zbroczony upadnie; lecz z jakiémże podziwieniem usłyszano go mówiącego z łagodnością do swego prześladowcy: „Mniemałeś, żeś mnie zabił; otóż ręczę ci, że mniéj jeszcze poczułem, jak żebyś leki kosmyk wełny rzucił na me piersi.“ Nowy ten cud powinienby był wzruszyć Ataryda; są wszakże ludzie, którzy ciągle opierając się prawdzie, stają się nakoniec zatwardziałymi na nią. Rozkazał barbarzyniec wydać na śmierć Świętego.

Prowadzony był zatem Sabba na brzegi Muzei, rzeki na Wołoszczyznie, z których miał być strącony. Poczuł w ów czas wielką radość i błogosławił Boga z całém wylaniem się serca swego, oświadczając mu wdzięczność swą, ponieważ go osądził godnym cierpieć za chwałę imienia swego.

Tymczasem prowadzący go żołnierze mówili między sobą: „Człowiek ten niewinnym jest, dla czegóżbyśmy nie mieli go puścić. Uciecze, i Ataryd nic nie będzie wiedział.“ — „Na cóż się zda taka rozmowa,“ ozwał się Sabba, który ich słyszał. „Spieszcie wypełnić rozkazy wam dane. Postrzegam na przeciwnym brzegu coś, co nie może być od was widziane. Widzę tych, którzy mają przyjąć duszę mą, i zawieźć ją do przybytków wiecznéj chwały: czekają tylko chwili, kiedy się z ciałem rozdzieli.“ Żołnierze wzięli go więc ze żalem, i strąciwszy do rzeki, udusili go drągiem pod wodą, którego jeden koniec do szyi przywiązali. Tak umierając przez wodę i drzewo, mówi wybornie święty Ascholiusz, pisarz dziejów tego Męczennika, przedstawił nam dwa godła zbawienia ludzkiego. Świat bowiem każdego dnia przez chrzest odradzający się, zbawiony został przez krzyż. Błogosławiona śmierć ta nastąpiła dnia 12. Kwietnia roku 372., pod panowaniem Walentyniana i Walensa, cesarzów.

Zwłoki Świętego pozostały na brzegu bez pogrzebu, ale chrześcijanie, mieszkający w tych stronach, znaleźli sposób przeszkodzić dzikim zwierzętom zbliżenia się do nich. Nie długo potém pobożny Junius Soranus, książe scytyjski, kazał je zabrać i posłał do Kappadocyi, ojczyzny swojéj.

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Wyjątek z dzieła: *Ogrody północne*, przez Józefa Strumiłłę.)

Mojém zdaniem, byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, aby panowie nauczyciele elementarni nie na samém hodowaniu drzew owocowych w ogrodnictwie przestawali, ale zarazem trudnili się pielęgnowaniem ziół lekarskich i z niemi uczniów swoich obeznawali. Dla przybycia im w pomoc, częściowo w Szkółce Niedzielnéj umieszczać będę opis ziół lekarskich z dzieła pana Strumiłły.

Achillea ptarmica, Zeniszek, Kichawiec, po niemiecku Sumpfgarbe, Bertramschafgarbe. W aptekach: *Radix herba et flores ptarmicae*. Roślina długotrwała. Łodyga łokciowa i wyższa, gładka; liście równo-wązko-lancetowate, ostro piłkowane; kwiat od Lipca do Listopada, o promieniach białych, z środkiem żółtawym.

Lubi ziemię dobrą, wystawę na słońce. Rozmnaża się z nasienia, lub rozdzielaniem korzeni. Jest odmiana z pełnym kwiatem, zdobiącym ogrody; kwiat na téj kulkowy, biały. Rośnie na Podolu i w Litwie. Lubo rośnie i dziko, zasługuje na hodowanie w ogrodach, na użytek lekarski i dla ozdoby.

Na lekarstwo korzenie wybierają się w Maju

przed zakwitnieniem. Roślina słaby ma zapach, smak nieco korzenny i ostry, podobny do estragonu. Korzenie i liście wysuszone i zmełte, używają się jako środek do wzbudzenia kichania; korzeń pomnaża sekrecyą śliny i dla tego bywa używany do płukania od bólu zębów. Dla ochrony piwa od zepsucia się, biorą po dwa łóty korzenia i liści i w worku zawieszają w piwie.

Achillea millefolium, Żeniszek, Krwawnik; Feldgarbe, Tausendblatt; roślina długo trwała, pospolita; łodyga wyższa niż łokieć, tęga, w górze bruzdowana, nieco włosista, liście dwa razy piérzaste. Kwitnie przez lato, biało i cielisto. Roślina ta ma słaby zapach, ale przyjemny. Łodyga i liście mają smak nieco ściągający, gorzki, kwiat zaś gorzki i aromatyczny. Kwiaty mają w sobie lotny, przenikający oléj, który nadaje im smak palący; liście zaś i łodygi składają się istotnie z żywicznych i szlamowatych części, ściągających się i gorzkich pierwiastków, gdyż oba te przymioty znajdują się w wysokim stopniu, w soku wyciśnionym téj rośliny. W lekarskich potrzebach używają się tylko wierzchołki kwiatowe i liście. Mają własność wzmacniającą i lekko pobudzającą, oraz działającą na system nerwowy. Używać się mogą zewnątrz i wewnątrz w ranach, we wrzodach, w krwotokach, osłabieniu febry; w chorobach macicy, z zatrzymaném czyszczeniem miesięczném, w hypokondryi u ludzi (zadumie), którzy prowadzą życie siedzące; w ogólności, przydatne są we wszystkich chorobach nerwowych i w cierpieniach, z prawdziwego osłabienia pochodzących.

Alcea rosea, Topolówka różowa, Róża ślazowa, Theresienpapelkraut, roślina dwa i trzyletnia, łodyga czterołokciowa, gałęzista, szorstko-kosmata, liście sercowate, pięć i siedmiokątne, pomarszczone, karbowane, nieco szorstko-włosiste. Kwiaty, od Lipca do Października i dłużéj, cieliste, różowe, fioletowe i t. d., pojedyncze, lub pełne. Z krajów cieplejszych, w ogrodach pod nazwą Malwy, czyli róży zielonéj, znajoma. Rozmnaża się przez nasienie, które się w gruncie zasiewa, a potém młode roślinki przesadzają w miejsce dla siebie przeznaczone. Malwom nie trzeba pozwalać kwitnąć do późnéj jesieni, lecz nim okwitną, zrzynać na cztery cale nad ziemią, aby się nie wysilały i przed zimą jeszcze rozkrzewiły. Że jednak stare krzaki łatwo w zimie niszczeją, można więc z ziemi z całemi korzeniami dobyć, utrzymywać w suchym piasku w piwnicy, a na wiosnę zasadzić do gruntu. Nasiona, ażeby nie gniły od deszczów i lepiéj dojrzewały, po okwitnieniu odejmują się zielone listki, czyli pochewki, z wierzchu nasienia będące. Lekarskie ma własności, podobne do ślazu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Gwiazdka.

(Dokończenie.)

„Że to z Krakowa do Wiednia dobre sześćdziesiąt mil, przeto wojsko ciągnęło bardzo śpiesznie, aby się nie spóźnić. Gdy pod Wiedniem stanęło, Turcy zażarte szturmy przypuszczali do miasta; Niemcy téż dowiedziawszy się o przyjściu króla Sobieskiego, tém odważniéj się bronili. Była to trzecia godzina w nocy, gdy król Jan kazał się zbudzić. Zaraz z bębnów zrobiono ołtarz pod dębem i ksiądz obozowy odprawił Mszą ś., w czasie któréj król brał Kommunią ś. i krzyżem leżał. — Po nabożeństwie wojsko szykowało się do bitwy i królowi przyprowadzono bułanego konia, który nazywał się p a ł a s z; wsiadł na niego i zaczął objeżdżać szeregi. Potém przywoławszy do siebie jednego porucznika jazdy pancernéj, rzekł doń, pokazując mu palcem: „Widzisz Waszmość tę kupkę Turków?“ — „Widzę miłościwy królu,“ odpowiedział.“ — „Otóż tam stoi sam Wezyr, (czyli najstarszy Hetman turecki); żebyś Waszmość tam z swoją chorągwią skoczył i uderzył kopijami w ten namiot.“ — Porucznik odebrawszy ten rozkaz, pobiegł do swojéj chorągwi, a kazawszy żołnierzom nastawić kopije jak do kłócia, puścił się w cwał. Turcy rzucili się na tę garstkę jak rój pszczół; wzbił się tuman kurzawy, z któréj kiedy niekiedy błyskała chorągiew polska z białym orłem. — Król patrząc na to, dobył drzewa krzyża św. i relikwij z odpustami wielkiemi, i żegnał ich, mówiąc te słowa: „Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się nad lu-

dem twoim." — W pół godziny, otrzepawszy się z kurzawy, powrócił ów porucznik, narobiwszy ogromnego bigosu między Turkami, i nie straciwszy swoich, tylko kilkunastu, a całe wojsko nabrało otuchy i ochoty do boju. Po téj piérwszéj próbie zaczęła się porządna bitwa; naścigano Pogan i potopiono ich w rzece Dunaju; dopomogli także Niemce oblężeni, bo wypadłszy z murów, mścili się za swoje ciężkie krzywdy; obóz turecki, który się na pare mil ciągnął, wpadł w nasze ręce ze wszystkiemi bogactwami. Było tam pełno złota, koni, wielbłądów, owiec stadami. — Poganin uciekając, nie zdążył tego pobrać, nawet zastano jeszcze kotły przy ogniu, w których się jedzenie gotowało. Zwykle Turcy już w ten czas polubili zbytek, dla tego w namiotach zastano takie wygody, jakby w pałacach: były tam łóżka bardzo kosztowne, łaźnia z pachnącemi mydłami i drogiemi olejkami; a co cukru, konfitur i wszelkich dostatków, to jak w sklepie. — Nie dziw, że zatopieni w takich zbytkach, nie mieli serca dotrzymać placu Polakom zahartowanym na głód i słoty. Zwycięstwo to ocaliło Niemców od ostatniéj zguby, bo pewnie, żeby Turek był zdobył Wiedeń, musieliby teraz po turecku pacierz mówić i chodzić w zawoju. — Wjeżdżał król Jan potém do Wiednia z wielkim tryumfem; ucieszony lud klękał na ulicach i wyciągał do niego ręce, wołając z całego gardła: „Witaj Zbawicielu!" — Niemeczki zaś nie mogły się wydziwić pięknym wąsom króla Jana i powtarzały: „Oto bohatyr, co Wiedeń zbawił! jakże mu pięknie z temi wąsami." — Choć to odznacza Polaka, że nosi wąs zawiesisty, nie myślcie jednak, że to wąsy biły nieprzyjaciół; raczéj rycerskie serce i pomoc boska, dały nam to zwycięstwo, które ostatni raz po całym świecie rozniosło sławę naszego narodu. Co też myślicie sobie, że cesarz Leopold zrobił? zapewne przybiegł z wyciągniętemi rękami, uściskał swego wybawcę? — gdzie tam moje dziatki! Ledwie trzeciego dnia namyślił się, aby widzieć króla polskiego, i to jeszcze długo się naradzał, czy ma go powitać i jak powitać? Jakoż gdy cesarz z jenerałami, a Sobieski z Hetmanami, zjechali się konno na polu, ani ten, ani ów nie chciał pierwéj zdjąć kapelusza przed drugim, i tak jakiś czas patrzyli na siebie, aż wtém Sobieski podniósł rękę i wąsa sobie pokręcił; co zobaczywszy cesarz, myśląc, że chce zdjąć przed nim czapkę, porwał się prędko za kapelusz i ukłonił się Sobieskiemu, który dopiero potém poważnie uchwycił za czapkę. Po takiém zimném przywitaniu, cesarz bąkał coś pod nosem, mówiąc, że bardzo wdzięczny — na co Sobieski rzekł całą gębą: „mój Bracie! rad jestem, żem wam tę małą przysługę uczynił." Postrzegł się cesarz, że króla obraził, i potém go przepraszał i już nie był tak pyszny; gdyż potrzebował jeszcze pomocy polskiéj, ponieważ Turków pełen był kraj. Sobieski poszedł potém do Węgier i sam odebrał dużo miast pohańcom i kilka jeszcze bitew z nimi wygrał; ale widząc, że nawet żywności żałowano polskiemu wojsku, że je wystawiono na największy ogień, bez korzyści ze zwycięstw, porzucił niewdzięczników i kopnął się do domu."

„Dosyć na dziś moja córko," zawołał Szela, „to tylko na zachętę kazałem wam przeczytać o tym naszym królu Janie. Jeżli łaska, proszę co niedziela po nieszporach do siebie, a przeczytamy sobie od deski do deski." Przystali na to ochoczo gospodarze, a rozchodząc się mówili: „To też skórka na bóty ten cesarz. Jak biéda, to do Żyda; a potém nie chciał o nim wiedzieć."

Jedna z gazet pisze z Kolonii: Obecnie chodzi po ulicach naszych człowiek, mający w klatce: lisa, gęś, kilka gołębi, sokoła, kilka królików, mrówkojada, małpę, kruka i kota, któreto zwierzęta tak żyją w zgodzie, iż się nigdy ani gryzą, ani pożerają.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)